ARCHIWUM
Mirosława
Dereckiego

Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: NOWA GWIAZDA

Krążący ostatnio po naszych ekranach angielski „Nieśmiertelny" w reżyserii Russela Mulcaby, opowieść z gatunku „fantasty", jest filmem zdecydowanie trzeciorzędnym; opartym na prymitywnym pomyśle i posługującym się reżyserskimi chwytami dokładnie wyeksploatowanymi w dziesiątkach podobnych mu „baśniowych", horrorów. Doskonałe zdjęcia, szczególnie te kręcone w szkockich plenerach, nie mogą, niestety, zrównoważyć głupoty scenariusza i być może, właśnie ta ostra różnica między obrazem i fabułą powoduje u widza tym większą irytację.

Akcja „Nieśmiertelnego" dzieje się na przemian to w XVI-wiecznej Szkocji, wśród członków półdzikich klanów góralskich (stąd oryginalny tytuł filmu – „Highlander"), to znów w Nowym Jorku w roku 1985, a bohaterem filmu jest człowiek, któremu wybryk natury zapewnił nieśmiertelność i wieczną młodość. Aliści w pewnym momencie okazuje się, że nie jest on wyjątkiem. Na świecie jest więcej „nieśmiertelnych", którzy przez całe stulecia szukają się nawzajem, aby w pojedynku na miecze wyeliminować jak największą liczbę podobnych sobie. Eliminacja następuje jedynie poprzez ścięcie głowy przeciwnikowi, a ostatni pozostały przy życiu na tym świecie „nieśmiertelny" stanie się w nagrodę, zwyczajnym, całkiem śmiertelnym człowiekiem, mającym prawo do miłości, potomstwa oraz regularnej ludzkiej śmierci… Paradoksu, że „nieśmiertelny" z uciętą głową przestaje być osobnikiem nieśmiertelnym i po prostu przestaje żyć, realizatorzy filmu jakby nie dostrzegali.

Dlaczego sprowadziliśmy z zagranicy ten beznadziejny filmowy gniot? Odpowiedź może być chyba tylko jedna: z uwagi na grającego w „Nieśmiertelnym" główną rolę Christopher Lamberta, wschodzącą gwiazdę światowego kina, młodego francuskiego aktora, który trzy lata temu był jeszcze zupełnie nieznany, a teraz święci ogromne triumfy; we Francji uważany za następcę Belmonada i Delona.

Szkoda jednak, że zamiast „Nieśmiertelnego" nie sprowadzono któregoś z innych, nakręconych już (poza „Greystocke, Legenda Tarzana małp", który oglądaliśmy w ubiegłym roku) filmów z udziałem Lamberta; dzieł dużo ciekawszych i na znacznie wyższym poziomie. Poza debiutanckim „Greystocke", który mu przyniósł światowy rozgłos, ten młody gwiazdor,

(bo właśnie w przypadku Lamberta można mówić o nawrocie w kinie do zanikłego, wydawałoby się na zawsze, modelu aktora-gwiazdy, „na którą" się do kina chodzi) ma przecież już na swoim koncie takie filmy jak „Parades et musique", „Subway" (za rolę w nim otrzymał we Francji „Cezara"), „I love you" oraz ukończony ostatnio przez Michaela Cimino „Sycylijczyk". Te wszystkie filmy weszły na ekrany pomiędzy rokiem 1984 a polową 1987 r.

Genre, jakim charakteryzuje się Christophe Lambert, można określić mianem „heros brisé" - bohater rozbity, zmęczony, zniszczony. A więc - w jakiś sposób tragiczny. A więc - jakby zrezygnowany już na samym wstępie życia. Życia, które dla postaci tworzonych na ekranie przez tego przystojnego, atrakcyjnego dla kobiet, pełnego uroku aktora wydaje się być niejednokrotnie całkiem znośne. Lambert wyposaża jednak zarazem swoich bohaterów w sposób bycia określany mianem „na luzie". Pozostają oni jakby z dystansem do swojego „zmęczenia" i „zdruzgotania"; są też wyposażeni w specyficzny, bardzo cienki rodzaj humoru. I to właśnie wszystko razem stanowi o inności, o atrakcyjności Lamberta, stawiając go przed błaznującym (to prawda, że z wdziękiem) na ekranie Belmondem i „zimnym kochankiem" - Delonem.

Posiada Lambert jeszcze jedną cechę, którą musiał od razu w nim dostrzec Hugh Hudson, reżyser „Greystocke'a", angażując zupełnie początkującego aktora do roli, którą zdominował kiedyś na wiele lat niezapomniany Johnny Weissmüller. Lambert ma w sobie coś dzikiego i zarazem jakąś miękkość; prymitywizm i... dystynkcję. To znaczy to wszystko, co powinno cechować człowieka-małpe z afrykańskiej dżungli, przemienionego nagłym zrządzeniem losu w angielskiego, lorda. Weissmüller, jako król dżungli prezentował się wspaniale, jako angielski arystokrata - żałośnie. Lambert sprostał doskonale obydwu wcieleniom Tarzana.

Właśnie owa dwoistość natury oraz zdolność Lamberta do niemal błyskawicznego wcielenia się już to w postać prymitywną, z pogranicza, dzikości, już to w człowieka współczesnego, cywilizowanego, niemal - intelektualistę (w warstwie „współczesnej" filmu Russela Mulcahy jest on nowojorskim antykwariuszem, znawcą dzieł sztuki) dały reżyserowi „Nieśmiertelnego" asumpt do stworzenia tego filmu i obsadzeniu Lamberta w roli tytułowej. „Greystocke" wszedł na ekrany w 1984 r., „Nieśmiertelny" - w rok później. Ale choć w jednym i drugim filmie gra ten sam aktor, wschodząca gwiazda, pierwszy jest doskonałym kinem, a drugi tylko ubogą karykaturą kina.

Pierwodruk: „Kamena", 1987, nr 12, s. 10.